Rok XXII. We Lwowie, dnia 20. lutego 1914. Nr. 8.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Syksluska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## O potrzebie organizacyi katolickiej w naszym kraju.

Czasy obecne, choć bardzo są smutne, przedstawiają jednak zdaniem wielu ludzi myślących zdrowo o potrzebach społeczeństwa na najbliższą dobę — pomyślną chwilę do stworzenia organizacyi katolickiej. Dotąd ogół, zwłaszcza włościaństwa nie odczuwał potrzeby takiej organizacyi. Poco nam jej — mówiono na wsi — wszakże nikt interesów wiary i Kościoła katolickiego na seryo nie zaczepia — a zaczepki księży nie są napaściami na wiarę. Dziś stosunki się zmieniły. Włościanie spotrzegają, że gospodarka polityków, rządzących krajem i mianujących się przyjaciółmi ludu — poszła na bezdroża, że przekupstwo i interes prywatny — osobiste zyski i zdrada ludu to codzienny chleb dzisiejszych opiekunów jego, że n. p. na wiecu w Brzozowie 5-ciu posłów ludowych różnych odcieni politycznych zatyka sobie usta wyjawieniem wzajemnem błędów i nieuczciwości — i widząc się zawiedzionym w swoich oczekiwaniach — oglądają się za ręką zbawczą. Teraz lub nigdy! Jeżeli dziś dźwignie się w naszym kraju zdrowa myśl katolicka, jeżeli zdołamy stanąć na wysokości zadania, jakie doba obecna stworzyła i jeżeli powołamy do życia organizacyę katolicką, jest nadzieja, że samorzutnym rozpędem obejmie ona cały kraj i stanowić będzie podstawę dla rozwoju stosunków w duchu katolickim. Nasi Arcypasterze chwilę tę już zrozumieli i wyszedł już od nich apel do duchowieństwa a przez nich do katolickiego ogółu, aby zakasali rękawy do ciężkiej pracy, do organizowania katolików wśród naszego ludu. Niejednemu z naszych duchownych wypadnie celem skupienia parafian około katol. sztandaru przemawiać, — więc może dobrze będzie, jeżeli tu podamy kilka myśli, które by należało podnieść w przemowach na temat potrzeby organizacyi katolickiej.

Na całym świecie, a nie mniej już i na ziemi polskiej wrogowie wiary uderzają na Kościół katolicki i zwalczają wiarę z różnych stanowisk. Ta św. wiara ma nie iść z postępem nauk, ma ujarzmiać sumienia, powodować niższość narodów katolickich w porównaniu z innymi, ma być obroną wielkich i majętnych ze szkodą biednych i zapoznanych, powstrzymywać wolność, równość i braterstwo, wśród ludu ma utrzymywać ciemnotę i ślepe poddaństwo pod władzę kleru — ma zaciemniać myśl patryotyczną, jednem słowem: Kościół, Papiestwo i wiara — to obce ciała szkodliwe w organizmie państw nowożytnych, które czemprędzej rugować należy. Tak mówili dotąd socyaliści, masoni i żydzi — i wielu z pomiędzy naszej inteligencyi uwiedzionych przez prasę dzisiejszą, ale dziś poczyna się taki pogląd na świat szerzyć i wśród naszego ludu przez „Przyjaciela ludu" i „Prawo ludu". W każdym numerze tych dwóch pisemek spotykamy się z szyderstwami, zwróconemi przeciw obrzędom lub prawdom religijnym — z szkalowaniem duchownych — nie wyjmując i Ojca św. — z brudnemi historyjkami, które muszą podkopywać dobre obyczaje wśród ludu. A co się mówi na zebraniach publicznych i konwentyklach towarzyskich, urządzanych przez panów z pod tych dwóch sztandarów — łatwo się po sposobie ich pisania domyślić. — Dokąd zajdziemy, jeżeli ten stan rzeczy potrwa przez lat kilka? Jeżeli nie mają się u nas powtórzyć bolesne doświadczenia z Francyi, Portugalii, Czech i Morawy, jeżeli nie ma zaginąć nasza kultura katolicka i najpiękniejsze tradycye polskiego narodu — trzeba się imać organizacyi, bo w niej jedyna rękojmia ostatecznego zwycięstwa.

Obrona wiary stała się też w innych krajach hasłem potężnych związków n. p. w Rzeszy niemieckiej, w Austryi, a po części we Francyi. Ona skupia miliony i daje im zapał i wlewa poświęcenie bezgraniczne dla św. sprawy.

Ale potrzeba organizacyi wypływa jeszcze z innych względów. Niewiara szerzona przez socyalistów, żydów

i Stapińsczyków, wydaje już w kraju naszem gorzkie owoce. Gdzie wiara upada, upada też moralność i dobre obyczaje! Czy było kiedy u nas tak źle pod względem etycznym, jak dzisiaj po małych miasteczkach i po wsiach? Zapewne dzikość i brutalność nieprawości dawniej w poszczególnych wypadkach występowała jaskrawiej — ale nie była ani tak śmiałą i cyniczną, ani tak powszechną jak dzisiaj. Widzimy ze zgrozą straszną, świat pustoszącą rozpustę, która odziewa się nawet w pozory naturalnej potrzeby lub koniecznej rozrywki. Widzimy obrzydliwe i podstawą narodu wstrzasające pijaństwo, któremu ulega w znacznej mierze nawet klasa inteligentna narodu. Widzimy chciwość bezgraniczną, chęć używania, a przytem zupełny niemal brak miłości bliźniego i Boga. Zazdrość, pogańska nienawiść szerzona przez socyalistów i żądza zemsty jawnie występują i panują nad umysłami ludzi. Ochrypłe głosy, jak owych szaleńców w „Irydyonie“, rozlegają się po ulicach miasta: „Bracia, bądźcie podli, bądźcie mściwi! Dajcie nam nieco ciemności!“ Ale to tylko powierzchowne objawy tego, co się w duszy narodu dzieje. Zło sięga głębiej. Społeczeństwo nasze zaczyna się oddalać od Chrystusa, obojętnieje dla Niego. Wielu wprawdzie formalizmem nabożności przykrywa przerażające braki w wierze i chrześcijańskiem życiu, ale w istocie pozwala, że stare pogaństwo wraca do nas z przed lat tysiąca falą powrotną, a tak potężną, że grozi zalaniem całego kraju. Cóż dziś nie jest możliwe? Oto socyaliści kpią publicznie bez obawy przed represyą ze strony katolików z najświętszych uczuć chrześcijańskich, oto Stapiński publicznie, z cynizmem, o jakim nie mieliśmy dotąd pojęcia, przyznaje się w Rzeszowie do czynów, których wyjawienie w każdem etycznem społeczeństwie musiałoby okryć mowcę dozgonną hańbą. Oto towarzysz jego działalności Styła woła „Brać, kiedy dają!“ Zaiste myśl ludzka nie może objąć takich przepaści złego, na jakie patrzą oczy nasze. I cóż mamy czynić? Czy może założyć ręce i płakać nad nieszczęściem kraju i Kościoła? Czy może narzekać i winę składać na drugich i na przewrotne partye i jeszcze przewrotniejszych ludzi?

Zastanówmy się bracia! Prorok Natan stanął przed królem Dawidem, który ciężko zgrzeszył i opowiedział mu przypowieść, z której się okazała wielka złość pewnego złoczyńcy. Król był oburzony i woła: któryż to jest ów złoczyńca — wskaż go, aby był ukaran! A wtedy prorok rzekł: Tyś królu jest tym złoczyńcą! i objaśnił mu przypowieść i do pokuty go nakłonił. A czy do nas nie powiedziałby prorok takiego zdania — jak do Dawida — gdyby mu danem było stanąć przed nami? Kto winien, że bujają między nami Daszyńscy, Breitery, Stapińscy i tym podobni ludzie?

Przeważna część społeczeństwa potępia ich działalność w głębi duszy — ale czy przeciwdziała i pracuje, aby złe wytępić? Bynajmniej. A przecież tylko katolicka dobrze zorganizowana praca oświatowa mogłaby lud uświadomić, jak nędznie zdradzają go często dla swej korzyści tacy przewodnicy, którzy miłość w ustach, a zdradę w sercu noszą, oraz nauczyć, jak trzeba zgodnie z nauką Chrystusową bronić swoich praw, zasłaniać się przed krzywdami i zdobywać dobrobyt. Papież Pius X. powiedział, że „wszystko odnowić trzeba w Chrystusie“. My tego polecenia nie wykonamy dobrze dotąd, dopóki nie stworzymy wielkiej, silnej organizacyi katolickiej, dopóki nie zobaczymy w niej wszystkich braci rolników i mieszczan na ziemi naszej. Więc póki czas, — wstańmy ze snu szkodliwego i skoro głos przewódców katolickich usłyszymy, łączmy się dla obrony zagrożonej moralności publicznej!

Organizacyi katolickiej domagają się także postępy szerzącego się wśród nas socyalizmu. Socyalizm to twór żydowskiego i niemieckiego ducha. Przeszedł on pierwej Rzeszę niemiecką, Francyę, Belgię, Włochy, Holandyę, państwa skandynawskie, przeszedł Rosyę, Austryę. Poznańskie i Królestwo polskie, zanim zawitał do Galicyi. Pomimo wybitnie rolniczego charaktoru Galicyi — socyalizm zapuścił w niej korzenie. Rolników jest w Galicyi 5,133.370 osób a rzemieślników i przemysłowców zaledwie 611.730. Jeżeli odliczymy od tej ostatniej cyfry samoistnych przedsiębiorstw 91.508, które nie łatwo pójdą za socyalistami, to dla agitacyi socyalistycznej pozostałoby zaledwie pół miliona osób. I ta cyfra jednak musi być o tyle uszczuplona, o ile większość rzemieślników naszych opartą jest na dawnych organizacyach o ściśle katolickim charakterze, które oczywiście są mniej przystępne dla agitacyi socyalistycznej. Socyaliści nie mieliby zatem wielkiego pola do działania w Galicyi, — gdyby się za radą Stapińskiego nie zwrócili na wieś. Jak statystyka wskazuje, z owych 5-ciu milionów rolników — jest samoistnych gospodarzów zaledwie jeden nie cały milion (842.275 osób), proletaryatu zaś wiejskiego czyli ludzi żyjących z rolnictwa, a nie mających roli, liczą na przeszło 4 miliony. Jest zatem obawa, że na tych wiejskich robotników zechcą zarzucić sieci agitatorzy socyalistyczni. Jak wiadomo, socyaliści swego stanowiska w obec kwestyi agrarnej jeszcze nie wyjaśnili, ale w każdym razie na najciemniejsze jednostki ze stanu rolniczego mogą działać i w istocie działają już w okolicach większych miast galicyjskich. A jak działają? Oto przedewszystkiem za wszelką cenę starają się podkopać powagę księży i w tym kierunku nie wzdrygają się przed żadną podłością, oszczerstwem i kalumnią. Po zachwianiu powagi księdza rzucają się na religię, na prawdy wiary i praktyki Kościoła. Niema u nich duszy nieśmiertelnej, niema piekła i nieba, niema Boga. Biją też i w narodowość — i choć sami nazywają się polską partyą socyalistyczną — nic jednak z tej Polski naszej nie zostawiają. Polska socyalistyczna byłaby taką samą, jak Szwecya, Norwegia, jak Niemcy, Anglia i Francya socyalistyczna z wyjątkiem języka. Idą zaś do swego celu bezwzględnie, szerząc, jak zawsze, strach i przymus duchowy, który nie zna równego sobie przymusu i gwałtu. Iluż to ludzi pozbawili socyaliści życia w pamiętnych latach 1905 i 1906 roku w Warszawie! Ile krwi przelali! Nie chcę jednak mówić o tych krwawych zdarzeniach! Tu tylko zaznaczę, że czerwoni bracia łatwe znajdują usprawiedliwienie swych mordów! Mówią: „on jest łamistrejk, on jest szpicel“ i godzien jest śmierci. Tak zginął Wiśniewski w Łodzi, dalej dwaj majstrowie kominiarscy w Wilnie, z których jednemu połamali żebra, a drugiemu wypalili oczy, później agent policyi Misiewicz. Tak zginął w Częstochowie ślusarz Józef Szancenberg, w Sielcach pod Sosnowem ma-

szynista Jan Mazur, majster Antoni Grzeszczak z fabryki Wyszyckiego w Dąbrowie, majster lakierniczy Stefan Oraczewski w Warszawie, inżynier Bokalski i t. d.

Dok. nast. *X. Antoni Wilczkiewicz.*

---

## Refleksye z powodu sprawy księdza-posła Lemire'a.

(Dokończenie).

Stwierdza on między innemi (na str. 45), że według zgodnej opinii **wszystkich** kanonistów wolno kapłanowi przyjąć **mandat poselski** tylko za wyraźnem lub milczącem przyzwoleniem biskupa. Synod prowincyonalny salcburski z r. 1906 uchwalił: „Sacerdos mandatum sibi forte oblatum potest, interdum debet accipere; attamen de gravi hoc negotio prius episcopum certiorem reddat et licentiam quaerat“ [1]). Ogólnego postanowienia tej treści niema dotąd w prawie kanonicznem, ale uchwała przytoczona synodu i zdanie kanonistów da się uzasadnić najpoważniejszemi racyami. Prawdą jest, że przyrzeczenie posłuszeństwa, danę biskupowi przez podwładnego mu kapłana, nie odnosi się do spraw czysto świeckich, obywatelskich i politycznych, jakkolwiek pożądana jest niewątpliwie zgoda między biskupem a klerem także w rzeczach świeckich. Nie może n. p. biskup wymagać, żeby księża rozporządzali swoim majątkiem według jego woli, żeby nie wypowiadali własnego zdania o zarządzie miasta, o projektach ustaw, które nie dotyczą wcale religii, żeby wybierali poleconych przez niego kandydatów do parlamentu, żeby nie popierali pewnych stronnictw politycznych, które nie są mu miłe, które jednak nie występują przeciw Kościołowi i nie dążą do celów przewrotnych, żeby księża Polacy nie zwalczali tendencyi germanizacyjnych itp. Kościół zawsze potępiał i musi potępiać politykę sprzeczną z prawem natury, zmierzającą do wytępienia całych narodów, odmawiającą im prawa do bytu, do posługiwania się własnym językiem i nigdy zapewne Stolica Apostolska nie będzie żądała od duchowieństwa, żeby słuchało biskupa, który mu każe wyrzekać się swojej narodowości dla przypodobania się rządowi lub większości ciał prawodawczych.

Ale pominąwszy takie wypadki wyjątkowe i anormalne, w których powstają kolizye między pasterzem dyecezyi a częścią jej duchowieństwa, trzeba uznać za oczywiście błędne twierdzenie, że duchowieństwo ma w sprawach politycznych swobodę niczem nie ograniczoną i może ignorować orzeczenia i wskazówki władz kościelnych, przyjmować mandaty do parlamentu bez ich zezwolenia, oświadczać się za jakiemkolwiek stronnictwem itp. Przekonaliśmy się niedawno i w naszym kraju o tem, jak smutne następstwa może wywołać działalność polityczna księdza, który powoduje się ambicyą, tworzy sobie własne stronnictwo, oskarża innych, nie będących jego zwolennikami, o tendencye nieprzyjazne dla dobra ludu, o wysługiwanie się rządowi i szlachcie, odmawia biskupom prawa wydawania sądów o rzeczach świeckich. Takie to zamieszanie musi spowodować wśród prostego ludu, jeżeli widzi księży polityków, należących do różnych stronnictw, walczących ze sobą, rzucających najcięższe oskarżenia na partye, z któremi nie mogą stale lub chwilowo iść razem! Prawdziwe to nieszczęście dla Kościoła, kiedy kapłan uparty, nie liczący się ze zdaniem roztropniejszych współbraci i samego biskupa swego, pozyska sobie licznych stronników i zdobędzie mandat poselski.

Dowodzi tego i przykład X. Lemire'a, który do tego stopnia dał się otumanić przez radykałów, że nie uważa już dziś za swój obowiązek zwalczać obecnej większości parlamentu francuskiego i dopomagać katolikom, broniącym praw Kościoła i religii.

Takie i podobne wypadki stwierdzają tylko zasadę, że władzom kościelnym trzeba przyznać koniecznie i w rzeczach politycznych prawo do zabierania głosu i do roztropnego kierownictwa.

Nie może być dla Kościoła rzeczą obojętną, czy ten lub ów kapłan popiera partyę katolicką czy liberalną, konserwatystów lub ludowców itp., czy kandydat duchowny na posła ma wszelkie po temu warunki, czyli też kieruje się głównie żądzą wyniesienia się, rozgłosu, odegrania roli wybitnej na szerszej arenie, czy nie należy się obawiać że rzuci się w wir namiętnej agitacyi i zaszkodzi sprawie katolickiej swoją nieroztropnością i gwałtownym temperamentem. Jeżeli gdzie, to w tej sprawie może ksiądz młody, rzutki, śmiały, wymowny, pełen fantazyi, łatwo uledz złudzeniu, że jest stworzony na posła, chociaż w rzeczywistości brakuje mu najpotrzebniejszych do tego przymiotów: wiedzy, doświadczenia, znajomości ludzi i spraw politycznych, taktu, konsekwencyi. Lepiej daleko może osądzić biskup, człowiek starszy i doświadczony, obejmujący szersze widokręgi, zasięgający też rady ludzi roztropnych, który z jego kapłanów ma kwalifikacyę na posła. Dlatego też z głębi przekonania piszemy się na to, co o tej materyi mówi J. E. X. Biskup Dr Pelczar w dziele swojem: „Pasterz według Serca Jezusowego“ [1]) „O mandat poselski do sejmu czy parlamentu może kapłan tylko pod tym warunkiem się starać, jeżeli jest do tego ze wszechmiar uzdolniony i jeżeli na to biskup pozwala; wymaga się atoli, aby on sam trzymał się zawsze i wszędzie katolickich zasad, bronił mądrze i mężnie praw Kościoła i strzegł się rozproszenia ducha, lub co gorsza, **zeświecczenia**.

Ponieważ dobro Kościoła i społeczeństwa za tem przemawia, aby kilku światłych, wymownych i zacnych kapłanów zasiadało w sejmie czy w parlamencie, przeto rzeczą jest biskupów wskazać takich kandydatów i ułatwić ich wybór“.

Przestrzeganie powszechne tej zasady uchroniłoby świat katolicki od takich przykrych doświadczeń, jakie zgotował mu między innymi także X. Lemire. *X. P.*

---

[1]). Por. uchwały Synodu przemyskiego z r. 1902, Nr 582.

[1]) Str. 422—423. Por. Gaz. Kośc. z r. 1913, str. 152 i 163.

## W sprawie uświadamiania.

*List do Redaktora.*

Czcigodny X. Redaktorze!

W N. 6. „Gazety Kościelnej" r. b. w artykule wstępnym, p. t. „List pasterski przeciw demoralizacyi", po zdaniu „...biskupi (niemieccy) ...przestrzegają przed uświadamianiem płciowem w szkole", dodano w nawiasie: „które u nas praktykuje się w 6-tej klasie gimn. na podstawie zoologii Nusbauma". Przypuszczam, że uwaga ta może nieco wprowadzić w błąd niejednego czytelnika, który nie zna odpowiednich ustępów w mojej zoologii i dlatego pozwalam sobie prosić Czcigodnego X. Redaktora, aby w imię bezstronności raczył umieścić tych słów kilka w cennem Swem piśmie.

Otóż przedewszystkiem zaznaczam, że i ja również jestem wielkim przeciwnikiem zbyt wczesnego i niestosownego uświadamiania młodzieży w kierunku płciowym, uważam zaś to za złe dlatego, iż według mego najgłębszego przekonania, które wyrobiłem sobie na podstawie danych religijno etycznych, oraz na podstawie wiedzy biologicznej, młodzieniec, który pragnie być zdrowym fizycznie i moralnie, powinien bezwarunkowo zachować czystość płciową nietylko podczas pobytu w szkole średniej, ale możliwie także na uniwersytecie, aż po dwudziesty czwarty, piąty, szósty rok, kiedy wchodzi w wiek, pozwalający mu, w naszych stosunkach społecznych, na związek małżeński.

Ażeby uchronić jednak młodzieńca wyższych klas gimnazyalnych od złych pokus i gorszących czynów, należy się starać, aby był on należycie uświadomiony o wielkiej szkodliwości przedwczesnego oddawania się życiu płciowemu i rozbudzania swych namiętności. Do osiągnięcia tego ogólnego celu prowadzą trzy drogi: przestrogi ze strony kapłanów, zwłaszcza katechetów, przestrogi ze strony rodziców, oraz przestrogi ze strony nauczycieli-przyrodników, którzy w myśl rozporządzenia M. W. i O. są zobowiązani przy wykładach somatologii do dawania uczniom wskazówek hygienicznych.

Co do katechetów, to ci spełniają swą rolę w szkole już przez to samo, że wiara katolicka podnosi ogromnie na każdym kroku kult czystości, zaleca ze wszech miar panowanie nad huciami, oraz poskramianie pokus i namiętności.

Co do rodziców i w ogóle opiekunów domowych, to umiejętność pewnego uświadamiania starszej młodzieży zależy od inteligencyi i taktu ich, a w mojem przekonaniu biada tym rodzicom, którzy nie umieją przełamać na tym punkcie lodów. Z pewnością, gdyby syn zwierzał się zawsze ojcu, a córka matce z rozmów, prowadzonych z kolegami lub koleżankami, ze złych i zdrożnych myśli, które mimowoli przenikać muszą do czystych dusz młodzieńczych, w obec zepsucia w klasie i literatury pornograficznej, byłoby o wiele lepiej, a niejeden młodzieniec zostałby uratowany moralnie i fizycznie i nie zboczyłby na zgubne manowce. Kiedy jeden z synów moich, będąc w 6. kl. gimn., pokazał mi udzieloną mu przez kolegów widokówkę z ohydną fotografią pornograficzną i wyraził wielkie swe oburzenie, że podobne rzeczy krążą między uczniami, wręczyłem ten ciekawy dokument dyrektorowi. Tenże podziękował mi serdecznie i wyraził niezwykłe zdziwienie, że pomiędzy mną a synem panuje podobnie szczery stosunek i że syn wogóle taką widokówkę mógł pokazać ojcu. „Gdyby częstsze były takie stosunki między ojcami a synami, rzekł dyrektor, moralność młodzieży naszej byłaby większą". Zapamiętałem sobie dobrze te słowa zacnego i czcigodnego przewodnika młodzieży. Nie chcę tu wchodzić w rozpatrywanie tego, jaką drogą stosunki podobnie szczere pomiędzy rodzicami a dziećmi rozwinąć się mogą, ale twierdzę, że one przyczynićby się mogły w znacznej mierze do podniesiesienia moralności młodzieży naszej. Syn i córka nie powinni mieć żadnych tajemnic przed rodzicami, powinni ich uważać za swych najlepszych, najserdeczniejszych, najściślejszych i najpoufniejszych przyjaciół.

A teraz punkt trzeci. Twierdzę, że nauczyciele w ogóle, a nauczyciele przyrodnicy w szczególności, powinni w miarę możności przestrzegać uczniów przed zepsuciem przed rozpustą, bo ona podkopuje zdrowie, rozstraja nerwy i powoduje przedwczesne starzenie się organizmu.

Otóż chodzi o to, aby nauczyciel-przyrodnik miał sposobność ze swego stanowiska przemawiania do młodzieży w tym samym duchu, w jakim przemawia do niej katecheta, a mianowicie, aby mógł wszczepiać w duszę jej przekonanie o konieczności dobrego prowadzenia się, czystości myśli i czystości ciała, zwłaszcza w obec tego, że niestety w szkołach naszych panuje na ogół ogromne zepsucie. Wiele o tem mogą powiedzieć lekarze chorób skórnych i moczo-płciowych, a jeszcze więcej pokątni kurfuszerzy, do których udają się często zrozpaczeni młodzieńcy, obawiając się pójścia do lekarza, aby tą drogą rodzice się nie dowiedzieli. Mam najzupełniej pewne dane od kolegów lekarzy, że już często uczniowie trzeciej lub czwartej klasy włóczą się po domach publicznych, a o wyższych klasach nie ma co mówić. Obowiązkiem tedy nauczycieli jest ochraniać lepsze jednostki od niepożądanego i zgubnego wpływu tych zepsutych już indywiduów, które zakażają atmosferę klasy.

W obec tych smutnych zaiste stosunków, zdawało mi się, iż pożytecznem będzie, aby młodzież klas wyższych usłyszała z poważnych źródeł choćby kilka słów o życiu płciowem i aby jednocześnie dowiedzieć się mogła przy tej sposobności, że to, co słyszy z ust kapłanów, o czystości, o hamowaniu żądz i pokus, jest również prawdą stwierdzoną przez wyniki wiedzy przyrodniczej. W tym to jedynie celu, przez gorącą miłość dla młodzieży naszej, przez pragnienie jej dobra, umieściłem na str. 78 swego podręcznika zoologii na kl. VI (wyd. II., r. 1912), ustęp o zapłodnieniu, który przytaczam w brzmieniu dosłownem: „Ażeby rozwój komórki jajowej mógł się rozpocząć, musi ona koniecznie przedtem być zapłodniona, czyli musi połączyć się z plemnikiem. A mianowicie, plemnik poprzez cienką błonę jajeczka przenika do jego wnętrza, a jądro

zlewa się z jądrem komórki jajowej[1]). Takie zapłodnione jajeczko ma zdolność dzielenia się, czyli wytwarzania drogą ciągłego podziału dziesiątek, setek, tysięcy i milionów komórek potomnych, z których buduje się ciało zarodka"...

Ustęp ten prowadzi w podręczniku do następującego (str. 78): „Ponieważ czynności płciowe mają na celu nie podtrzymywanie życia danego osobnika, lecz stworzenie nowego życia, dlatego też mogą one być spełnione bez bardzo wielkiej szkody dla tego osobnika tylko wówczas, gdy on sam jest już dorosły i dojrzały. Czystość przeto najzupełniejsza młodzieży aż do chwili, gdy ona całkowicie dojrzeje, gdy ukończy szkoły średnie i wyższe — oto najważniejszy warunek istotnego jej zdrowia fizycznego i moralnego i odrodzenia narodu... Nie tylko czynności same, ale nawet i myśli lubieżne i nieskromne szkodzą bardzo zdrowiu młodzieży, unikać ich więc należy wszelkiemi siłami, a w tym celu trzeba zajmować umysł w chwilach wolnych od nauki myślami podniosłemi, czytać książki poważne, unikać ze wszech miar niezdrowej literatury powieściowej, nieskromnych rozmów, niestosownych widowisk teatralnych..."

Przypuszczam, iż chyba zdania powyższe utrwalają tylko w umyśle młodzieży słuszność tego, o czem jej tak często mówi katecheta.

Młodzieniec, który już utracił czystość, lub młodzieniec, który jeszcze nie jest zepsuty, ale chodzi n. p. do teatru, w którym widzi „Panią prezesową", „Kontrolora wagonów sypialnych" i inne t. p. sztuki, gdzie niemal już do spółkowania przychodzi na scenie, lub młodzieniec, który uczęszcza do kino, gdzie akcye wciąż się obracają około zdrady małżeńskiej i cudzołóstwa, młodzieniec taki ani się nie zepsuje, ani się nie uświadomi, dowiedziawszy się z „zoologii Nusbauma", że „plennik przenika do jaja", bo niemoralnym i zdrożnym nie jest ów histologiczny, mikroskopowy proces zapłodnienia, lecz — sama rozpusta płciowa, chodzenie do lupanarów, bałamucenie mężatek, uwodzenie dziewcząt. Jeżeliby jednak istniał w 6-tej kl. gimnazyalnej tak naiwny idyota, któryby wierzył, iż bocian dzieci przynosi, toć i jego powyższe ustępy z zoologii mojej w niczem chyba nie uświadomią, bo w nich jest bardzo, bardzo wiele niedopowiedzianego.

Zresztą, napisawszy ustępy powyższe w podręczniku zoologii, zwróciłem na nie uwagę Wysokiej c. k. Rady Szkolnej i wyraziłem zdanie, że mogę je usunąć, gdyby uznano je za niestosowne. Ustępy te zostały nawet w swoim czasie odczytane na posiedzeniu Rady Szkolnej i poważne grono mężów, najlepszych obywateli i najlepszych katolików, nie zauważyło w tych ustępach nic takiego, coby demoralizująco mogło wpływać na naszą młodzież.

Racz przyjąć Czcigodny Ks. Redaktorze wyrazy itd.

*Prof. Dr Józef Nusbaum-Hilarowicz*[2]).

[1]) Proces ten ilustrują rysunki, przedstawiające zapłodnienie jaj u rozgwiad morskich, a przypomnijmy sobie, że to właściwie dla ucznia nic nowego, gdyż już w botanice słyszał o komórkach płciowych męskich i żeńskich, o pyłku i jajeczkach i o zapłodnieniu jej przez pyłek męski.

[2]) Odpowiedź na ten list zamieścimy w najbliższym czasie.

*Redakcya.*

# Chrześcijaństwo w Japonii.

Męczeństwo jest jednym z najsilniejszych dowodów prawdy wiary katolickiej, a dowód ten zrządzeniem boskiem będzie trwał, dopóki chrześcijaństwo nie dopnie szczytu swych tryumfów. Słowo żywota, niesione na falach morza krwi, szerzy się coraz dalej, świadcząc ustawicznie o prawdzie.

Gdzie staje krzyż, tam musi płynąć krew, by świadczyć, że wielki Męczennik Golgoty krwią swoją potwierdził swą naukę, a śmiercią dał życie milionom. Męczeństwo i prześladowanie — oto siła Kościoła, oto propaganda.

Kiedy w XVI. wieku pycha rozumu buntuje się przeciwko wierze i domagając się reformy, rozsiewa ziarno zniszczenia moralnego i materyalnego, uzbraja królów przeciwko Papieżom i braci przeciwko braciom, płyną strumienie krwi i na swoich falach niosą krzyż w dalekie nieznane krainy. Krew poległych żołnierzy Chrystusa rodzi nowe zastępy; staje do walki św. Ignacy Loyola z sześcioma pomocnikami, z których pierwszy św. Franciszek Ksawery bieży na daleki wschód. Pracuje niezmordowanie w Indyach, gdzie udało mu się nawrócić w Goa Japończyka Pawła i dwóch jego służących. Dnia 24. czerwca 1549 wybrał się w podróż do Japonii wraz z trzema neofitami japońskimi i dnia 15. sierpnia wylądował w Cangoxima w królestwie Saxuma w Japonii.

Wkrótce pozyskał sobie sympatyę króla Saxumy i jego dworu i w tak przychylnych warunkach mógł nawrócić wielu na wiarę Chrystusa. Niestety jednak już w roku 1550 musiał opuścić Saxumę, bo król, podjudzony przez bonzów i rozgniewany na Portugalczyków dlatego, że przenieśli swój handel z Cangoxima na wyspę Firando, zaczął prześladować chrześcijan. Apostoł Japonii powędrował do Firando i Meano, głosząc Ewangelię i chrzcząc.

Współbracia Świętego naśladowali swego mistrza w gorliwości i zdołali nawrócić trzech królów, którzy wysłali uroczyste poselstwo do Papieża Grzegorza XIII. Z czterech ambasadorów dwóch pochodziło z rodziny królewskiej i ci po powrocie do Japonii wstąpili do Zgromadzenia OO. Jezuitów, pomagając im niezmordowanie. Wkrótce zdołano pozyskać dwieście tysięcy wyznawców. Tak szybki rozwój chrześcijaństwa zaalarmował kler Buddy i rząd; rozpoczęto prześladowanie i w przeciągu czterech lat przeszło dwadzieścia tysięcy męczenników uprawiło krwią swoją glebę japońską pod ziarno wiary. Kiedy w r. 1600 Klemens VIII. pozwolił zakonom żebraczym pracować w Japonii, wzrosła liczba siewców wiary, a z wstąpieniem na tron japoński króla Jeyassu w r. 1600, zdawało się, że zawitało słońce pokoju dla chrześcijaństwa, bo nowy król okazywał się przychylnym katolikom i misyonarzom. Ale przychylność ta niestety była udaną, bo Jeyassu w głębi serca był gorliwym wyznawcą Buddy; był on bowiem przekonany, że jedynie Buddyzm zapewni władzę despotyczną jemu i jego dynastyi.

Otoczony książętami chrześcijańskimi, którym zawdzięczał swój tron, nie mógł on zrazu okazywać się wrogiem religii katolickiej. Po pięciu jednak latach panowania, widząc zapewniony tron swój, zamierzył wykonać plan, ukrywany przez kilka lat. Zaczęto, jak zwykle, kampanią oszczerstw; katolicy zostali oskarżeni jako nieprzyjaciele cesarstwa japońskiego, a misyonarze jako wysłańcy króla hiszpańskiego, którzy pod pozorem religii chcą nakłonić katolików japońskich do obalenia tronu, by uczynić z Japonii kolonię hiszpańską.

W rozsiewaniu podejrzeń i oszczerstw pomagali Holendrzy, powodowani duchem hugenockim i żądzą złota. Spoglądali oni bowiem okiem chciwem i zazdrośnem na monopol handlu z Japonią, pozostający prawie wyłącznie w rękach Hiszpanów i Portugalczyków.

Pragnęli stać się wyłącznymi panami handlu japońskiego, więc postanowili wypędzić katolików, nie bacząc na legalność środków. Udało im się pozyskać przychylność Jeyassu'a i podstępnymi środkami za pomocą bonzów Buddy nakłonić władcę do wydania edyktu, wydalającego katolików z Japonii. Zaraz po ogłoszeniu nieszczęsnego dekretu z dnia 27. stycznia 1614 r. wielu misyonarzy wraz z mnóstwem znakomitszych katolików musiało iść na wygnanie do Macao i Manilli, inni zaś zostali wysłani w dzikie i niedostępne puszcze Japonii północnej, gdzie prowadzili życie tułacze, pozbawieni najniezbędniejszych środków do życia. To jednak nie wystarczało, potrzeba było krwi i przelało ją czterdziestu Franciszkanów z Apolinarym na czele (r. 1614). Ci dostąpili zaszczytu beatyfikacyi, dokonanej przez Piusa IX. w r. 1867. Prześladowcy, zakosztowawszy krwi męczeńskiej, chcieli się nią upoić i wiedzeni przez następców Jeyassu'a, Idetuda i Jenitsu, dopuszczali się takich okrucieństw, jakich nie dopuścił się nawet Dyoklecyan; w r. 1638 tysiące męczenników padło ofiarą zaślepienia, gorzały świątynie i kaplice, waliły się w gruzy domy chrześcijańskie, a z nimi cywilizacya i dobrobyt Japonii. Nie spoczęto pierwej, aż w roku 1650, kiedy zdawało się, że zniknął ostatni ślad chrześcijaństwa.

Ten straszny cios obalił nietylko potęgę i opóźnił rozwój Japonii, ale dał się odczuć i Europie, bo Japończycy nienawidząc misyonarzy, nienawidzili zarazem wszystkich cudzoziemców, a ich władcy zabronili handlu z obcymi pod grozą kary śmierci. Tolerowano tylko Holendrów którym pozwolono na pobyt jedynie na małej wysepce Deshima koło Nagasaki.

Przez 300 lat Japonia była całkiem odosobniona, odcięta od wszelkiej cywilizacyi, wzrastało tylko w ukryciu ziarno wiary Chrystusowej. W r. 1855 trzej odważni misyonarze francuscy: Furat, Girard i Mermet otrzymali pozwolenie zamieszkania w klasztorze bonzów w Amiku; nocami wychodzili pokryjomu i pracowali na polu ewangelicznem. Zostali jednak wykryci i w r. 1856 wybuchło nowe prześladowanie.

W r. 1858 Japonia po zawarciu kontraktu z Francyą i Anglią, otwarła swe porty Europejczykom, a zatem wpuszczono i misyonarzy katolickich i w r. 1862 otwarto Kościół katolicki w Yokohama.

W latach 1867—1873 rozniecila się dawna nienawiść do katolików i Omura, Fusakazima, Urakami i inne miejscowości stały się widownią niesłychanych okrucieństw.

Ale styczność z Europą podziałała dodatnio na Japonię i duch wolności owionął i ów kraj despotyczny. W r. 1884 mikado wydał edykt tolerancyjny. W r. 1885 Leon XIII, korzystając z owego prądu tolerancyjnego, przesłał cesarzowi Japonii przez wikaryusza apostolskiego list, w którym wyraził swą szczególną życzliwość dla mikada.

Po raz to pierwszy biskup katolicki był przyjmowany przez mikada na uroczystem posłuchaniu.

W r. 1889 nadano Japonii konstytucyę i zapewniono wolność religijną i od tego czasu życie chrześcijańskie zawrzało tam w całej pełni. Już w r. 1890 dzięki pracy misyonarzy z Paryża, było w Japonii 40000 katolików, tworzących 409 gmin, podzielonych na dwa wikaryaty: t. j. Japonię północną i południową.

Leon XIII., widząc tak szybki wzrost katolicyzmu, w r. 1891 zorganizował w tym kraju normalną hierarchię kościelną, wynosząc stolicę Tokio do godności arcybiskupstwa, a wikaryaty Hakodate, Osaku i Nagasaki do godności dyecezyi. Kościół japoński liczył 58.086 katolików 5 biskupów włącznie z sufraganem tokijskim, 121 misyonarzy europejskich, 31 kapłanów-krajowców, 268 katechistów-krajowców, 165 kościołów i kaplic, 3 seminarya z 42 alumnami, 55 szkół i przytułków z 6.112 uczniami i sierotami, 15 stowarzyszeń męskich, 25 żeńskich, 84 zakonników i 325 zakonnic. OO. Jezuici mają w Tokio uniwersytet, powszechnie wysoko ceniony i cieszący się poparciem rządu.

Z każdym rokiem powstają nowe instytucye katolickie, które przyczyniają się do rozwoju moralnego, a zatem i dobrobytu kraju. Podczas gdy Europa poganieje, nawracają się narody pogańskie i adorując krzyż, wzniesiony na polu, zlanem krwią męczenników, nabierają sił do walki życiowej.

*X. Dr. Gostylla (Ferrara).*

---

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Katolicka Kasa Oszczędności i Kredytu we Lwowie.** Na odbytem w dniu 11 bm w Sekretaryacie katolickim pierwszem walnem zgromadzeniu Kasy dokonano wyboru Rady nadzorczej, w której skład wchodzą: Paweł książę Sapieha, nadradca Edmund Philipp, X. prałat dr. Józef Zajchowski, radca Józef Skwarczyński, dyr. Tow. zal. Narcyz Ulmer, dyr. Banku rolniczego dr. Tadeusz Kudela, X. kanonik Henryk dr. Badeni, radny miejski Adam Kauczyński, dr. Michał Stanisław Orzechowski.

Do komisyi rewizyjnej wybrani: radca dworu dr. Jan Skwarczyński, Aleksander Szmedl i Bolesław Zagórski.

Do dyrekcyi powołano pp. radcę dworu Piwockiego, nadinspektora Antoniego Souppera, nadradcę Karola Sahanka, jako zastępców: dra Józefa Pytla, X. Nestora Szukalskiego i Jakóba Wyszatyckiego.

Kasa rozpoczęła swoje czynności z dniem 15 lutego 1914 w domu katolickim we Lwowie (Gródecka 2 B).

**Agitacya Niemców w Galicyi.** Niedawno przysłał nam jeden z Czig. Czytelników naszych Nr. z 26. grud. 1913 pisemka „Deutsches Volksblatt für Galizien“, wychodzącego we Lwowie (ul. Zielona 13). Pismo to wydaje „Bund“, który działa w duchu liberalnego protestantyzmu, ale umiał pozyskać sobie także znaczny zastęp Niemców katolików; jedna z parafii galicyjskich abonuje około 100 egzemplarzy „Volksblattu“. W N-rze przytoczonym znajdujemy artykuł, dający niejakie wyobrażenie o tendencyach „Bundu“ p. n „Das Hauptfest und die Zwölften“. Według autora (nie podpisanego) czcili starzy Germanie w P. Jezusie „Uller'a, młodego boga słońca“, w św. Janie Ew. Asę, sędzię, który panuje nad ogniem itd. O ignorancyi redaktora można przekonać się już z tego, że według niego wyraz: „Heliand“ („Heiland“ „der Heilende“ Zbawiciel) znaczy: „der geheblte andere“ („ukryty drugi“). Co za etymologia! Widać, że autor nie zna nawet należycie własnego języka. Imię: „Johannes“ ma być złożone z „jo“ („pali się“ — „Feuerruf“) i „hans“ Ase, Walter (tu powołuje się na powagę Gwidona Lista). Dalej zapewnia, że Kościół chrześcijański odprawiał w święta Młodzianków aż do rewolucyi francuskiej jakąś trzymaną w ścisłej tajemnicy: „Zwingmesse“, zwaną także „Mszą czarną“ lub „dyabe'ską“. Księża, którzy mają w swojej parafii Niemców, czytających „Volksblatt“, uczynią dobrze, jeżeli wspomną od czasu do czasu w swoich naukach o niedorzecznych a przewrotnych artykułach tego pisma.

**Z Rosyi. Zabór kościoła katolickiego.** W środę 26. ub. m. do wsi Przewałki, należącej do parafii rotnickiej, w pow. grodzieńskim, zjechali „błagoczynnyj“ z Grodna i duchowny prawosławny z Druskienik, którzy w obecności miejscowego naczelnika ziemskiego i policyi powiatowej dokonali „przeróbki“ miejscowego kościoła katolickiego na cerkiew prawosławną. Odbyło się więc poświęcenie, procesya i zawieszono obraz prawosławny na głównej ścianie kościoła.

Kościół w Przewałce, skasowany przez rząd w roku 1866. stał zamknięty aż do 13. (26) b. m. Mieszkańcy wsi po długich trudach i staraniach, uzyskali w r. 1908 pozwolenie Stołypina na otwarcie kościoła i wznowienie w nim nabożeństwa katolickiego pod warunkiem atoli przeniesienia go na inne miejsce, ponieważ grunta, na których stoi, zostały już objęte w posiadanie przez konsystorz prawosławny. Ponieważ na cmentarzu dokoła kościoła są pochowane zwłoki przodków mieszkańców Przewałki, przeto wszczęli oni starania u władz o pozostawienie kościoła na dawnem miejscu i oczekiwali decyzyi rządu w tej sprawie. Tymczasem d. 26. ub. m. niespodziewanie kościół zamieniono na cerkiew.

Lud miejscowy i okoliczny z powodu tego głęboko jest bólem dotknięty i oburzony. Strażnicy podobno grozili płaczącym, że będą do nich strzelali. O mało więc nie powtórzyła się tragedya krożańska lub zelwańska. Lud miejscowy i okoliczny jest wyłącznie wyznania katolickiego. Prawosławnych niema wcale.

Trzech parafian-włościan pojechało do Petersburga z prośbą o ratunek.

**Likwidacya cerkwi dla katolików Rosyan.** „Dień“ na podstawie wiadomości z „zupełnie wiarygodnego źródła“ pisze, że wszelkie wznowione starania przedstawicieli gminy katolików — Rosyan w Petersburgu i wyższego duchowieństwa katolickiego o pozwolenie otwarcia cerkwi dla katolików Rosyan i wyznaczenia dla niej duchownego zostały odrzucone, pomimo zapewnień katolików-Rosyan i Ojca Zierczaninowa, iż celem istnienia tej cerkwi jest przeciwdziałanie polonizacyi Rosyan, którzy przeszli na katolicyzm.

**Regestracya odpadłych od prawosławia.** Dnia 30. ubiegł. m. odbyło się posiedzenie synodu, na którem rozstrzygnięto zasadniczą kwestyę regestracyi osób odpadłych od prawosławia. Według przepisów, wydanych przez ministeryum spraw wewnętrznych, wzmianka o fakcie odpadnięcia powinna być zaznaczona w „spisach metrykalnych“, których kancelarye dyecezyalne nie posiadają. Wobec tego nigdzie odpadłych od prawosławia nie regestrowano i ci którzy faktycznie zmienili wyznanie, w dalszym ciągu w paszportach figurowali jako prawosławni. Synod polecił na przyszłość regestracyę odpadłych od prawosławia czynić w księgach metrykalnych i wprowadzić nową rubrykę, której dotychczas nie było.

**Rewizye monasterów.** „Birż. Wied.“ przytaczają z wyników rewizyi monasterów prawosławnych dość ciekawe szczegóły. Dowiadujemy się stamtąd, że niedawna rewizya pustelni Michajłowskiej dała niezwykły wynik. Skradzione 125,000 rubli pieniędzy monasterskich znaleziono w celi przeora, gdy tymczasem mnisi uskarżali się na taką biedę, że z rozporządzenia przeora pozbawiono ich spodni (w dosłownem znaczeniu).

Na skutek skargi mnicha Ignacyusza wykryto nadużycia w pustelni Płoszczeńskiej i w Tojańskim monasterze w gub. orłowskiej. Doniesiono, że przeor 16 tysięcy rb. pieniędzy monasterskich złożył w banku państwowym na własne imię, że administracya potajemnie sprzedawała bydło, należące do monasteru i las i zdejmowała szaty z cudownych obrazów. Gdy zarządzono oficyalną rewizyę, okazało się, że wszystko jest kłamstwem i nic podobnego nie miało miejsca. „Birż. Wied.“ tłumaczą to w ten sposób, że nie chciano ujawniać ujemnych stron z życia monasterów prawosławnych.

**„Zdrada“ misyonarza prawosławnego.** Synod otrzymał informacyę o gwałtownem szerzeniu się baptyzmu w ostatnich czasach w guberni orenburskiej i kraju turkestańskim. Baptyzm z każdym rokiem zdobywa coraz więcej zwolenników i adeptów-fanatyków. Przygnębienie w synodzie wywołała wiadomość, że przeszedł na baptyzm wydelegowany do zwalczania tego ruchu, utalentowany wielce misyonarz, duchowny Aleksander Wołgin. Orenburskie władze dyecezyalne postanowiły niezwłocznie pozbawić tego misyonarza godności duchownej. Synod uchwałę zatwierdził.

**Samobójstwa wśród duchowieństwa na Syberyi.** W tych dniach synod otrzymał alarmującą wiadomość o masowych samobójstwach duchownych prawosławnych na Syberyi. W dyecezyi jenisejskiej samobójstwa te przybrały epidemiczny charakter. W ciągu tygodnia w tym okręgu popełniło samobójstwa sześciu duchownych. Przyczyną jest ostateczna nędza duchownych, rzuconych do zapadłych parafii w ostrych warunkach klimatycznych. Wiadomość ta wywarła wśród dostojników przygnębiające wrażenie. Sprawą tą zajmie się na najbliższem posiedzeniu synod.

**Ikony w monopolach.** Motropolita petersburski, Włodzimierz, zwrócił uwagę ministeryum skarbu, że w sklepach monopolowych w państwie rosyjskiem przyjęty jest zwyczaj zawieszania ikonu św. Mikołaja Cudotwórcy, który jakby błogosławi sprzedawanie wódki, gdy tymczasem wiadomo, że święty ten był wielkim propagatorem trzeźwości. Metropolita prosi wobec tego o usunięcie ikonu ze sklepów monopolowych.

**Oporny biskup Nikon.** Biskup Nikon, za karę przez synod przeniesiony do dyecezyi krasnojarskiej z Wołynia, na szpaltach „Rady“ ukraińskiej pisze, że „chociaż nie jest mazepińcem“, sądzi, że naród ukraiński ma wszelkie prawo do szkoły w języku ojczystym i do kulturalno-narodowego rozwoju“.

Oczywiście biskup z takiemi przekonaniami w Dumie państwowej nie był mile widziany.

**Przeciwko Sablerowi.** Jak pisze „Wieczernieje Wremia“, przeciwko nadprokuratorowi synodu Sablerowi prowadzona jest zażarta kampania pod przewodem egzarchy Gruzyi Aleksego i mnicha Bułatowicza z góry Athos. Opracowali oni memoryał, w którym dowodzą, że na czele

departamentu prawosławnego powinien stanąć człowiek z ducha i z pochodzenia prawosławny, gdy tymczasem obecny nadprokurator jest wnukiem pastora luterskiego, którego przodkowie pochodzą z żydów.

**Gmina komunistyczna.** Przeszło 200 zwolenników mnicha Innocentego, opuściwszy rodzinną Bessarabię, utworzyło w pow. annaniewskim w gub. chersońskiej gminę komunistyczną. Kolonię tę odwiedził gubernator chersoński. Jak się okazało, sprytny włościanin tamtejszy Wardar, eksploatując uczucia religijne członków komuny, używał ich do obrabiania swojej ziemi i plantacyi winogronowych. Wardar zapewniał ich o blizkim końcu świata i potrzebie urządzenia raju na ziemi. Włościanie cierpieli głód i spali pod gołem niebem. Wśród nich było 123 suchotników i kilku ciężko chorych na tyfus. Wardar i jego zausznicy zostali aresztowani. Członków gminy komunistycznej na koszt ziemstwa wysłano do miejsc rodzinnych.

**Z Niemiec. Biskup przeciw kremacyi.** Biskup Benzler w Mecu, Benedyktyn, kazał opublikować z ambon wszystkich kościołów obszernej swej dyecezyi list pasterski, zawierający następujące oświadczenie:

Donoszą nam, że w niektórych kołach agituje się energicznie za ruchem kremacyjnym między ludnością Alzacyi i Lotaryngii i zbiera się podpisy pod cyrkularz petycyjny. Ponieważ zachodzi obawa, że agitacye za tą ideą pogańską będzie się uprawiało także między katolikami, przeto uważamy za potrzebne przypomnieć swoim dyecezyanom przepisy Kościoła w tej sprawie:

1. Nie wolno katolikowi wstępować do związku kremacyjnego, ani dawać rozporządzenia co do spalenia zwłok swoich lub kogokolwiek z bliźnich po śmierci.

2. Obrządki religijne nie zgadzają się z kremacyą.

3. Ktokolwiek zarządzi spalenie ciała swego po śmierci i to polecenie podtrzyma aż do zgonu swego, ma być pozbawiony pogrzebu kościelnego.

4. Kto mimo upomnień ze strony kapłana katolickiego obstawać będzie przy swojem postanowieniu, nie będzie mógł otrzymać ostatnich Sakramentów.

**Z Francyi. W obronie szkoły katolickiej.** Biskup z Poitiers, Msgr. Humbrecht, wydał energiczną deklaracyę w obronie katolickiej szkoły. Wśród katolików poczęła się bowiem szerzyć dążność, ażeby wobec prześladowań szkół prywatnych przez rząd masoński, dobrowolnie szkoły zamknąć, całą uczącą się młodzież oddać do szkół rządowych i przez to wprawić rząd w kłopotliwe położenie, ponieważ natenczas nie zdołałby w swych szkołach wszystkiej młodzieży pomieścić. Przypomina to taktykę, zalecaną kiedyś Turkom przeciw Czarnogórzu: „Dajcie nieprzyjacielowi takie mnóstwo jeńców, by utrzymanie ich i pilnowanie wyczerpało jego siły bez walki. Wszakżeż i swoje własne wojsko z trudem zaledwie wyżywić zdoła". X. Biskup Humbrecht jednak nie mógł się zgodzić na taką taktykę, lecz jako stróż dusz, sobie powierzonych, wskazuje obowiązek mężnej walki w obronie dusz dziecięcych:

„W dyecezyi naszej — pisze w swojem orędziu pasterskiem — jest 337 szkół, w których dzieci katolickie uczą się nietylko czytać, pisać i rachować, lecz także czcić Boga i Kościół św., pełnić zasady wiary i moralności, miłować ojczyznę. Dzięki hojności wiernych i zdrowemu rozsądkowi rodziców, większość tych szkół znajduje się w kwitnącym stanie i przynosi najpiękniejsze owoce. Otóż szkoły te pragniemy zachować katolickiemi za cenę wszelkich ofiar. W razie potrzeby za łaską Bożą bronić ich będziemy chociażby z narażeniem życia. Powtarzamy to wszystkim ojcom rodzin katolickich w dyecezyi naszej: obrona szkoły katolickiej jest dla nas świętym obowiązkiem, droższym nad życie, który spełnić winniśmy mimo wszystkich trudności".

**Kongres Eucharystyczny w Lourdes.** Pierwotna data tego kongresu z miesiąca września została przeniesiona na miesiąc lipiec, mianowicie kongres odbędzie się od 22. do 27. lipca r. b. Zmiana ta zaszła wskutek trudności, jakie komitet międzynarodowy napotkał przy pomieszczeniu uczestników w hotelach w Lourdes. Na wielkiem zgromadzeniu wszystkich właścicieli hotelów w Lourdes, ci stanowczo oświadczyli, że podejmują się umieścić gości w swoich pokojach tylko w lipcu. Wobec takiego oświadczenia, komitet zniewolony był ustąpić i mimo niewygodnej pory termin ten ostatecznie przyjął. Kwestya mieszkaniowa okazuje się tu najważniejszą i przedstawia bardzo wielkie trudności do zwalczenia ze względu na drożyznę mieszkań.

Z listu, pisanego w dniu 4 b. m. przez hr. Henryka d'Janville, sekretarza generalnego komitetu międzynarodowego, podajemy następujące szczegóły, tyczące się mieszkań:

Najtańsza cena mieszkania wynosi dziennie 30 fr. od osoby wraz z całodziennem utrzymaniem, ale z tym warunkiem, że 2 osoby zajmą jeden pokój. Pojedyńcze pokoje dla jednej osoby wynoszą wraz z utrzymaniem od 40 do 100 fr. dziennie. Wobec tak wygórowanej ceny mieszkań, wydaje się nam rzeczą niemożliwą organizować na szerszą skalę wycieczkę uczestników do Lourdes. Do tych wiadomości dodaje od siebie redakcya warszawskiego „Przeglądu katolickiego":

„Pragnąc jednak ułatwić osobom, któreby pragnęły uczestniczyć w kongresie, który zapowiada się wyjątkowo wspaniale, oświadczamy, że w zamówieniu mieszkania pośredniczyć możemy na warunkach wyżej wymienionych. Hrabia d'Janville, sekretarz komitetu międzynarodowego, stawia za warunek, aby w ciągu miesiąca otrzymał przez nasze ręce liczbę osób i liczbę mieszkań, oraz pieniądze za 5-dniowy pobyt w Lourdes, inaczej bowiem właściciele hotelów nie odpowiadają za zamówione pokoje".

---

# Jak ułatwić częste spowiedzi?

Na kongresie eucharystycznym w Wiedniu odezwały się słuszne głosy, że częstsza Komunia św. wymaga częstszej spowiedzi, której kapłani w naszych warunkach nie sprostają.

Na to można odpowiedzieć, że Ojciec św., nawołując wiernych całego świata katolickiego do częstej Komunii św., nie żądał rzeczy niemożliwej. Należy tylko odpowiednio urządzić spowiedź, aby ani spowiednikowi ani penitentom nie zabierała zbyt wiele czasu.

W tej właśnie materyi chciałbym zamieścić kilka uwag i spostrzeżeń, które mi się przy pastoryzacyi nasunęły:

1. Trzeba pouczyć penitentów, aby sobie spowiedź powszechną odmówili przed przystąpieniem do konfesyonału.

2. Nie zachęcać i nie pozwalać na powtarzanie prośby o błogosławieństwo kapłańskie na początku spowiedzi, bo to niepotrzebnie czas zajmuje, a przecież spowiednik bez tej prośby już sam udziela błogosławieństwa, kiedy się zwraca w stronę penitenta; dla tych samych powodów zbyteczna na końcu prośba „o naukę i o kapłańskie rozgrzeszenie".

3. Przekonywać w kazaniach i naukach, że spowiedź częsta z reguły powinna być krótka i że niema obowiązku spowiadać się z każdego grzechu powszedniego. Nie zawsze nawet wszystkie pamiętamy; wystarczy zatem wyspowiadać się z ważniejszych, a resztę poruczyć miłosierdziu Bożemu.

4. Spowiednik nie powinien z reguły przy częstych spowiedziach zadawać pytań bez koniecznej potrzeby; natomiast, żeby się przekonać, czy penitent należycie ra-

chuje się ze sumieniem, może raz na kwartał lub w czasie rekolekcyi pozwolić na spowiedź dokładniejszą i wtedy sam zada kilka pytań co do stanu duszy, co do korzystania z Sakramentów św., pracy nad sobą, co do wykorzeniania wad lub ćwiczenia się w cnotach.

5. Nie pozwalać penitentom na opowiadanie rzeczy niepotrzebnych. Może nie zawsze przysługują się dobrej sprawie ci spowiednicy, którzy cierpliwie słuchają wszystkiego, co mówią penitenci.

6 Oduczać dusze pobożne takiego spowiadania się, że spowiednikowi trudno znaleźć materyę rozgrzeszenia: np. nie dość kochałam Pana Jezusa, modlitwy odmawiałam z nienależytą uwagą, nie dość ćwiczyłam się w miłości bliźniego i tak cała litania Ani spowiednik nie wie wtedy, co było grzechem, ani penitentka, za co ma żałować, z czego się poprawić. Niech powie jasno, co złego uczyniła i poda źródła grzechu.

7. Przypominać, że penitenci powinni mieć odwagę jednako się spowiadać nie tylko przed zwykłym swoim spowiednikiem, ale w jego nieobecności przed każdym innym. Wiele dusz naraża się wskutek tego, że czekają na swego spowiednika, na niebezpieczeństwo świętokradztwa i utrudnia sobie wyznanie grzechów. Dobrze jest mieć stałego spowiednika, ale w jego nieobecności, nie trzeba przebierać, lecz iść dokąd Bóg poprowadzi. Z drugiej strony zganić należy także udawanie się do innych spowiedników nie z potrzeby, ale raczej z ciekawości, jakie dają upomnienia, czy tak postępują, jak spowiednik stały i t. p.

8. Pouczyć, aby penitenci zaraz na wstępie oświadczyli, czy się poczuwają do grzechu ciężkiego, czy nie Jeżeli nie, niech dla lepszego żalu dołączą jakikolwiek grzech z przeszłości już wyznany i dopiero potem stosownie do stanu sumienia grzechy swoje krótko i zwięźle wyznają.

9. Wpajać przekonanie, że nie długość spowiedzi, ale skrucha czyli żal za grzechy decyduje o wartości spowiedzi.

10. Niema potrzeby dawać dłuższych nauk w konfesyonale, ale krótko podać pobudkę do żalu i poprawy, wskazać, nad czem szczególnie mają pracować.

11. Zachęcać penitentów, aby po każdej spowiedzi starali się wyzbyć jakiegoś błędu albo przynajmniej go zmniejszyć. Słabość nasza zwykle nie pozwala nam poprawić się ze wszystkiego, ale z jednego błędu przy łasce Bożej możemy łatwiej to uczynić i tak powoli, po miesiącach i latach pozbyć się wielu niedoskonałości. Spowiedź częsta, jak wyraża św. Sobór Trydencki (ses XIV. r. I.) jest „remedium vitae", lekarstwem życia i to lekarstwem nieomylnem, szybko działającem, bezpiecznem, powszechnem na wszystkie choroby duszy. W rzeczy samej doświadczenie uczy, że dusze, odbywające w należyty sposób częstą spowiedź, utrzymują się w dobrem i wielkie czynią postępy na drodze doskonałości. Umiejmy tylko uczynić ją łatwą, przystępną, praktyczną, a stanie się i możliwą, choć frekwencya spowiedzi niepomiernie dziś wzrasta. α.

# Bibliografia.

**Chleb Żywota. Szczegółowy wykład o Najśw. Sakramencie Ołtarza.** Opracował X. Feliks Reiners. Przełożył na polskie X prof. dr. W. Galant. Mikołów - Częstochowa 1913. Stron 941 in 4 Cena 18 kor.

Znane i powszechnie cenione dzieło X. Reinersa, pouczające o Eucharystyi ze stanowiska dogmatycznego, liturgicznego i ascetycznego, wydała ruchliwa i zasłużona firma Miarki w bardzo dobrym przekładzie X. prałata Dra Galanta, który dodał odezwę Dra K. Lubeckiego o Eucharystyi w poezyi polskiej, wygłoszony na kongresie euch. w Wiedniu (str. 464—473), wiersz B. Zaleskiego (na str. 13) i Lubeckiego (str. 832). Treść książki jest bardzo bogata i urozmaicona licznemi opowiadaniami o największych czcicielach N. Sakramentu i o cudach eucharystycznych. Na końcu opowiada autor o przebiegu kongresów euch. międzynarodowych, począwszy od 9 w. r. 1893 do 23, który odbył się w Wiedniu w r. 1912. Tu znajdujemy dużo szczegółowych wiadomości, które można było n.z. bez szkody dla dzieła opuścić, jak np. że tron papieski, zwany „talamo" jest zrobiony w stylu „empire" na polecenie Piusa VII i ozdobiony jego herbem (str. 856). Na str. 929 zapisano mylnie, że w czasie kongresu wiedeńskiego mówił w kościele św. Michała „Książę—biskup Sapieha o chrześcijaństwie w związku z Najśw. Sakramentem". Jak doniosły w swoim czasie wszystkie dzienniki nasze, wygłosił mowę powitalną w sekcyi polskiej książę Paweł Sapieha o czci głębokiej dla N. Sakr. i wierze naszego narodu;— Książę-Biskup Sapieha nie przemawiał wcale.

Książka jest ozdobiona licznemi ilustracyami, z których jednak nie wszystkie nazwać można udatnemi; bardzo niewyraźnie wypadła np. ilustracya na str. 915, przedstawiająca duchowieństwo przed zamkiem cesarskim w Wiedniu (podpis: „powóz galowy z N. Sakramentem" nie jest tu na swojem miejscu.— powóz ten figuruje na str. 919).

Są to jednak drobne usterki, które nie umniejszają wartości dzieła. *X. P.*

**„Nowy Testament Jezusa Chrystusa"** w przekładzie X. Jakóba Wujka T.J., wydanie drugie uzupełnione przez ks. Dr. Ant. Szlagowskiego, z aprobatą J.E.X. Arcybpa Warszawskiego Kakowskiego, nakładem Księgarni E. Wende i Sp., Warszawa, 1913. Cena 4 kor. 20 h.

Nowe wydanie przekładu Pisma św. oddawna już było potrzebne, to też należy się wdzięczność ks. Drowi Szlagowskiemu, że podjął się tej pracy. Pierwszy nakład (z r. 1900) rozkupiono w krótkim stosunkowo czasie. Jeszcze zaś lepsze jest wydanie drugie.

Wstępne bowiem wiadomości o Piśmie św. i Ewangeliach są daleko obszerniejsze. Nadto przed każdą Ewangelią znajduje się w tem wydaniu krótkie pouczenie,a w odnośnikach znacznie więcej objaśnień. Przez to powiększyła się objętość książki, bo gdy poprzednie wydanie miało 871 stronic, nowe ma ich 1190.

Przy końcu dodany jest dość obszerny skorowidz do Pisma św. Now. Test., który odda wielkie usługi przy nauce katechizmu, przepowiednie Proroków Star. T. o Mesyaszu, streszczenie żywota Pana Jezusa według czterech Ewangelii, dodatek do planów, wykaz znaczniejszych miejscowości, wspomnianych w księgach Now. Test. i zestawienie perykop ewangelicznych.

X. Arcybp warszawski Kakowski pisze o tej książce w liście do Wydawcy: „Cenię tem więcej Twą pracę, że w niej tekst przystosowałeś do pisowni (gramatyki) oraz wymagań współczesnej mowy polskiej. A uczyniłeś to z wielką czcią dla prastarego języka Wujkowskiego.

J.E.X. Arcybp Bilczewski pisał po ukazaniu się pierwszego wydania: „Tekst Wujka traktowałeś z należytym pietyzmem (zmiany ortograficzne i gramatyczne nie są zmianą tekstu).

Nowe to wydanie przyczyni się z pewnością do większego rozpowszechnienia znajomości i do umiłowania Pisma św. wśród świeckich. O czytaniu Pisma św. pisze sam Wydawca: „Chwalebna i ze wszech miar pożyteczna jest rzecz czytać Pismo św. Ono bowiem obojętnego zapali, zatwardziałego skruszy, smutnego pocieszy, spracowanego ukoi, w cierpieniu doda siły, w przeciwnościach wytrwałości, w pokusach zwycięstwa" —

X. Józef Mazurek.

# Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 25. b. m. będzie mówił X. Dr. Ratuszny o bibliotece katechetycznej, poczem nastąpi pogadanka o potrzebie nowego katechizmu.

## Wiadomości dyecezyalne.

Archid. lwowska.

*Instytucyę* kanoniczną na kanonię fund. Czołhańskiego we Lwowie otrzymał X. Dr. Henryk hrabia Badeni, wikaryusz bazyliki metrop.

*Instytucyę* kanoniczną na proboszczów otrzymali XX.: Kajetan Gruszecki, administrator w Olejowie, na toż probostwo; Kazimierz Holicki, admin. w Łosiaczu, na toż probostwo; Leopold Kaściński, koop. w Brzeżanach, na probostwo w Śniatynie; Antoni Kroczykowski, ekspozyt w Słobódce dżur., na probostwo w Budyłowie; Jan Swiąder, koop. w Zborowie, na prob. w Niżniowie.

*Konkurs* na probostwo w Złotnikach obwieszczono ponownie z terminem do dnia 20. marca 1914.

Najbliższe egzamina na katechetów do szkół średnich i wydziałowych odbędą się z końcem sierpnia br.

Dyec. przemyska.

*Przedłużenie urlopu* do końca marca r. b. otrzymał X. Franciszek Strzępek, były ekspozyt w Trześniowie.

Dyec. tarnowska.

*Odznaczeni* rok. i mantol. XX.: Andrzej Konieczny, prob. w Dąbrowie i Piotr Podolski, prob. w Olfinowie; exp. can.: Jan Zachara, katecheta w Dąbrowie.

*Prezentę* na prob. w Tylmanowej otrzymał X. Marcin Kołodziej, wik. w Baranowie.

*Przeniesieni* XX.: Jan Pięta z Wielrzychowic do Podegrodzia, Jan Szczerbiński z Podegrodzia do Wietrzychowic, Jan Dymurski z Limanowej do Porąbki uszewskiej, Leon Birnbaum z Porąbki uszewskiej do Limanowej.

**Na fundusz prasowy** Tow. Wz. Pomocy Kapłanów złożyli: X. Prałat Dr. Stanisław Dutkiewicz, prof. teol. w Tarnowie, 12 kor.; X. Piotr Struszkiewicz we Lwowie 2 kor.

## Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Podajemy kilka cyfr, z których poznać można korzyści, jakie przynosi wpłacanie większej liczby udziałów. I tak, kto wkładał rocznie 52 kor. (5 udziałów), otrzymuje:

| Po latach: | Zapomogę roczną w gotówce: |
|---|---|
| 5 | 97 K 50 h. |
| 10 | 201 „ 25 „ |
| 15 | 301 „ 25 „ |
| 20 | 427 „ 50 „ |
| 25 | 550 „ — „ |
| 30 | 578 „ 75 „ |
| 35 | 813 „ 76 „ |

Z powyższych cyfr łatwo obliczyć wysokość zapomogi rocznej od większej lub mniejszej liczby udziałów.

Nadmieniamy, że wedle statutu można wpłacać rocznie najwyżej 10 udziałów tj. 102 koron.

Za jeden udział płaci się 14 K 30 h. t. j. 10 K na udział, 2 K wpisowe 2 K na doraźne zapomogi i 30 h. na porto.

Za dwa udziały płaci się 26 K 30 h. t. j. 20 K na udział, 4 K wpisowe, 2 K na doraźną zapomogę i 30 h. na porto.

Za trzy udziały płaci się 38 K 30 h. t. j. 30 K na udziały 6 K wpisowe. 2 K na doraźną zapomogę i 30 h. na porto.

Można wpłacać najwyżej 10 udziałów.

**Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).